

## „Las” porywający i wyśmienie niemodny

**Tomasz Kozłowski**

Film „Las” doczekał się już wielu recenzji. Zasłużenie. Jednak można z nim rozmawiać – jak z każdym wielkim dziełem – nieustannie. Przeciwnie, wobec tego, co już napisano, a były to same pozytywy, zacznę od pytania. Również i dlatego, iż moje pochwały są jeszcze większe. Reżyser, Piotr Dumala, to już twórca formatu światowego, znany i nagradzany głównie w związku ze swoimi filmami krótkometrażowymi, dosłownie rzeźbionymi, wrywanymi czasowi i przestrzeni. Pytanie brzmi: czy reżyserowi udało się w pełni udowodnić, że dokonał właściwego wyboru przy zmianie środka wyrazu?

Moim zdaniem odpowiedź brzmi – nie. Ale jak z to prawdziwą sztuką bywa, nie jest to odpowiedź jednowymiarowa. Z jednej strony, film za bardzo pachnie etiudą, za bardzo jest poprzednią twórczością. Z drugiej, jest wyjątkowy także dlatego, że ma własny język. Z jednej strony, to już formalnie nie jest pomysłem na drugi film. Z drugiej, wielu reżyserzy kręcą cały czas ten sam film, jak i wielu aktorzy grają tę samą rolę.

Dalsza rozmowa z „Lasem” może iść tylko w jedną stronę. Aktorzy – czapki z głów, autentycznie wybitne kreacje. Można powiedzieć, że Stanisław Brudny czekał na ten film całe życie i że Mariusz Bonaszewski, jedna z ozdób przeżywającego swe wielkie dni Teatru Narodowego, powiedział: „Oto jestem”. Scenografia, kostiumy, kamera, światło, montaż – niewidoczne jak najdoskonalej. Celna muzyka jednego z naszych obecnych wspaniałych kompozytorów Pawła Szymańskiego, chciałoby się powiedzieć: nieznanego wprost proporcjonalnie do charakteru misyjności telewizji publicznej. Szczególnie przy takim dziele należy wyróżnić producentów – Krzysztofa Kopczyńskiego i Bożenę Krakówkę. Wszak to kino w najlepszym tego słowa znaczeniu niemodne, czyli nieproducentkie. Ale właśnie za wyprodukowanie takiej sztuki filmowej należą się szczególne oklaski.

Film jest tak głęboki i wewnętrznie porywający, mimo swego skandynawsko-egzystencjalnego chłodu i minimalizmu, że można napisać, o czym opowiada, bo i tak go każdy po swojemu odczyta. Opowiada o rytmie życia nie-indywidualnego w jednym ze swych najpoważniejszych wymiarów: relacji Ojciec – Syn, Syn – Ojciec. Opowiada o tym, że w człowieku nie ma alternatywy Dobro – Zło. Jest to uniezależniona od historii opowieść o człowieku jako części ludzkości, a nie części narodu czy religii. Jest to obnażenie człowieka, które pozwala na zobaczenie, co w nim jest oprócz fizyczności i oprócz tego, co mu jest narzucane z zewnątrz, tego, co jest jego opakowaniem. Film, spierając się z obecną cywilizacją kultu wiecznej młodości i siły (cokolwiek faszystującą w tymże aspekcie), jest spojrzeniem na człowieka w przyrodzie, w której życie nie oddziela się od śmierci.

Jest to film spójny, czasami może nużyć, nawet odrzucać, ale ma ową szczególną cechę – marzenie każdego reżysera – zostaje w pamięci. „Las” zdaje się być hołdem dla filmu niemego, można w nim szukać wczesnego Bergmana, Antonioniego czy zapoznanego dzisiaj „Polowania” z 1966 Carlosa Saury. Jest to jednak przede wszystkim taki film autorski (scenariusz reżysera), który własnymi tezami potrafi poruszyć współczesnego odbiorcę. Piotr Dumala ze swoim wspaniałym zespołem udowadnia, że i dzisiaj możemy tworzyć rzeczy większe od kultury zmasowanej albo post-modernistycznej kultury anything goes.

\* *Tomasz Kozłowski, doktor nauk prawnych.*

Źródło:

„Kultura Liberalna” nr 61 (11/2010) z 16 marca 2010 r.

<http://kulturaliberalna.pl/2010/03/16/kozlowski-%E2%80%9Elas%E2%80%9D-porywajacy-i-wysmienicie-niemodny/>